

# 665 Drogi ucieczki donikąd, czyli palenie Lasu Ardeńskiego

ANDRZEJ ŻUROWSKI

Teatr Narodowy w Warszawie: **JAK WAM SIĘ PODOBA** Williama Szekspira w przekładzie Czesława Miłosza. Układ tekstu i reżyseria: Krystyna Skuszanka, muzyka: Adam Walaciński, scenografia: Grażyna Zubrowska. Premiera 7 I 1984 (fot. Cezary M. Langda)

**D**la Krystyny Skuszanki myślenie Szekspirem jest od lat jednym z zasadniczych filtrów, poprzez które artystka ogląda w teatrze świat współczesny i uwikłane weń ludzkie osobowości. Konsekwencją w stosowaniu tego szekspirowskiego filtru nie zakłada wszakże niezmienności przez całe lata prezentowanego obrazu świata. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki ani też dwa razy nie wchodzi się na scenę z tą samą sztuką. Nawet wówczas, jeżeli koncepcja interpretacyjna wystawianego dramatu w pryncypiach pozostaje niezmienna, uykający czas przydaje jej inne znamiona, inaczej rozkłada pointy, wyostrza lub różniwa przesłania.

Słynna wrocławska premiera *Jak wam się podoba* Krystyny Skuszanki z roku 1966 jest w planie interpretacyjnym sztuki w pełni przystawalna do spektaklu w Teatrze Narodowym w roku 1984. Tyle, że... czas postąpił kroku i wraz z nim przesłania Skuszanki wywiedzione z tekstu Szekspira uległy szczególnie dojmującemu wyostrzeniu. Brzmia dziś jeszcze głębszym sceptycyzmem i bardziej palącą goryczą.

„Temu — pisze Skuszanka w programie premiery — komu dokuczają życie, stracił zaufanie do urzążeń świata i poczuł się wśród nich wygnanym, propozuje Szekspir przewrotnie różne drogi ucieczki — wszystkie prowadzące donikąd. (...) Las Ardeński — (...) marzenie o białym troju niewinności, która chroniący przed wiekiem historii i dramatem natury. Marzenie o świecie, w którym wszystko układa się według własnych pragnień wyobrażeń o sobie samym. Las Ardeński wciąga jak narkotyk. Nie o tym krążący po jego ob-

rzeżach melancholik Jakub. Zakreślone koło złudzeń. Czasu zatrzymać nie można, biel jest kolorem śmierci.” Kształt interpretacyjny *Jak wam się podoba* zakreślony jest tu klarownie. Program warszawski — podobnie jak przed laty wrocławski — do interpretowuje go nadto przedrukiem fragmentu *Narodzin nowożytnej filozofii człowieka* Bogdana Suchodolskiego: „Szekspir przedstawił krytykę istniejącego społeczeństwa, jak również i krytykę utopijnych nadziei. (...) Życie w »lesie« jest życiem wprawdzie pięknym, ale fikcyjnym. (...) Odrzucić świat, który istnieje, ale zarazem odrzucić pokusę łatwej nadziei na jego naprawę przez cud”. Takie ustawiwszy drogowskazy, smutną komedią Szekspira rysuje Skuszanka błędne szlaki ucieczki donikąd.

Rzeczywistość jest nie do wytrzymania. Dwór księcia Fryderyka żyje w ponurej, drewnianej warowni, dniami i nocą pilnowanej przez manekiny strażników zastygłe na flankach. Zgaszone szarości, czerni i złamana czerwień kostiumów, półmrok. Pusto i ponuro. Nie tak znów całkiem pusto, bowiem co chwilę zza frontonu warowni wychyla się czyjeś oko lub ucho — w tym policyjnym państwie wszyscy wszystkich podsłuchują, wszyscy na wszystkich donoszą, pełni się zło i strach. Obyśmy się spotkali — życzą sobie bohaterowie — „w lepszym niżli tutaj świecie”. I marzenie o ucieczce od dojmującej rzeczywistości zdaje się spełniać — spotkają się w Lesie Ardeńskim, w świecie pogodnej utopii.

Oto i ona. Rozległa czerń horyzontów, przez którą w oddali ledwie zarysowują się sylwety

drzew. Ponad sceną, niczym wielki biały parasol, zwisa ażurowa forma, jakby utkana ze świetlistej mgły, w którą wplotły się zielone gałązki. Może to idylliczny krzew jemioli, pod którym tylko całować się i kochać... Pod nim równie idylliczni, w biel odziani pasterze z sentymentalnej sielanki; rozpromieniony obraz w ostro białych światłach. Ornamentyka jest mniej obfita i mniej wysublimowana niż w inscenizacji wrocławskiej — pasterzom nie wyrastają już kwiaty spomiędzy palców stóp, płama krwi na chustce Orlanda nie ma już tutaj kształtu różyczki; niemniej przy świecach płonących w świecznikach żywym ogniem nadal trwa ta sama, naiwno-pasterska idylla. Ze sceny na scenę, przy mnożeniu efektów komicznych — w ruchu, geście, przerytualowaniu słów i zachowań — coraz bardziej infantylna. Żalona idylla. Żalona właśnie swym bajkowym infantylizmem, w którego kategoriach życia zrealizować niepodobna.

Tak, rzecz staje się oczywista: utopia nie jest alternatywą najokropniejszej nawet rzeczywistości. Utopia jest naiwnym rojeniem, fatamorganą dla głupców. Jest niespełnialna. Niespełnialność marzeń — jak zwykle w smutnym świecie komedii Szekspira, jak w *Wieczorze Trzech Króli*, tak i w *Jak wam się podoba* — ujawnia się szczególnie dojmująco w planie perypetii erotycznych. Realizują one na niejako innym pięttrze tę samą opowieść o nieprzekraczalności naszej w istocie ograniczonej, nie podlegającej pomnożeniu kondycji. Jak skazani jesteśmy na dojmującą, bolesną rzeczywistość, od której nie ma ucieczki w utopię, bowiem ta jest li tylko iluzją głupców — tak nie przekroczyć nam praw życia i biologicznych ograniczeń doświadczając erotycznych, choć są one ledwie drobnią w kosmosie marzeń o nieosiągalnej pełni.

Erotyka w *Jak wam się podoba*

ba jest figurą ludzkich, nie tylko erotycznych, marzeń o przekroczeniu realnej rzeczywistości. Jest figurą nieprzekraczalności granic w kategoriach społecznych — zasięków otaczających nieznośną rzeczywistość. I trzeba sobie te prawdy koniecznie uświadomić, aby móc — tak, jak to proponuje Skuszanka — serio przystać na to, że „Przyjaciele zapomną, a miłości przeminą”, **lecz** zanim to nastąpi, warto na chwilę przystanąć w pogoni za nieosiągalnym i „Westchnieniem tylko być” dla drugiego człowieka. Kochać. Ułomnie — podobnie ułomnie jak żyć. W ułomnym świecie. Innego, bowiem nie ma.

Wiele trzeba przewędrować i przecierpieć wiele, aby ten przecież nie najlepszy ze światów pojąć i mimo wszystko zaakceptować. W *Jak wam się podoba* uczynić to potrafi jedynie Jakub — „wielki melancholik”, u Skuszanki kreator melancholijnego obrazu świata i jego praw. Po długiej wędrówce przez życie — mówi Jakub — „wzbogaciłem się o doświadczenie”. „A to doświadczenie — odpowiada Rozalinda — czyni cię smutnym”. I ma rację. Aliści jedyna to bodaj droga — poprzez doświadczenie i nieuchronnie płynący zeń smutek dojść do Jakubowej zgody, do akceptacji chwilowości wszystkiego, przemijalności wszelakich rzeczy człowieczych.

Właśnie Jakub otwiera przedstawienie Skuszanki. Krzysztof Chamiec w czerni, z czarnym parasolem w dłoni, wprowadza w tę smutną komedię świata tekstem Montaigne'a: „Jeśliście wykorzystali w pełni wasze życie, syci jesteście: odejdźcie tedy zadowoleni. Jeśliście nie umieli zeń korzystać (...) na cóż go chcecie jeszcze? Życie samo w sobie nie jest ani dobre, ani złe, jest miejscem na dobro i zło, wedle tego, czym je zapełnicie. (...) Kto może się czuć pokrzywdzony, iż **podlega** temu, czemu podlegają wszyscy?” Wielki melancholik i sceptyk — o przewrotności! — staje się niepostrzeżenie jedynym, który nie przegrywa. On bowiem rozumie. I dzięki temu on tylko może zaakceptować niewesoły wprawdzie, ale jedyny realny porządek świata.

Wokoło szamoczą się rozdarci między bolesną rzeczywistością a równie przez jej nieosiągalność bolesną utopią. Jakub patrzy ze swego brzegu. Sceptycznego brzegu mądrości. Cicho, bez buntu, ale i bez rozpacz, Krzysztof Chamiec przejmująco prowadzi wielki monolog Jakuba:

*Świat jest teatrem, aktorami  
ludzie,  
Którzy kolejno wchodzi i  
znikają...*

Znakomicie zagrany i mocno wypunktowany przez reżyserkę monolog jest centralnym punktem dla centralnej w spektaklu postaci Jakuba. Kiedy w finale młodzi się pobierają, źli nawracają, wszystko toczy się biało i lirycznie — Jakub wolno odchodzi z tekstem Montaigne'a na ustach: „Dukdame, dukdame, dukdame... — Co to znaczy dukdame? — To takie greckie zaklęcie, żeby głupców zwabić w zaklęte koło”. Wiele potrzeba gorzkości, aby

umieć pozbyć się nadziei głupców. Ale może dopiero po takiej konstatacji można żyć. Żyć świadomie.

I jak wam się to wszystko podoba? Jak wam się podoba ten świat? Nie bardzo. Ale cóż z tego — *Jak wam się podoba* jest wszak komedią o tyle tylko, o ile komedią jest nasze życie na tym komicznym świecie. Śmiesznym aż do łez...

\* \* \*

Całą tę mądrą, dojrzałą przypowieść Szekspira o nas tutaj i teraz, jak i o nas zawsze i wszędzie, opowiedzieli mi ze sceny Krystyna Skuszanka i Krzysztof Chamiec. Mimo wszystko. Mimo że ten przewód interpretacyjny ledwie prześwituje poprzez aktorską realizację przedstawienia. Błada i chłodna, ogołoconą z blasku i żaru, bez których klęska rojeń może być zaledwie faktem przykrym, niczym lekkie skręcenie nogi w kostce. Nie może się

natomiast stać wielkim pożarem ardeńskiego lasu.

Aktorzy ofiarnie świergołą, liryzują, śpiewają, udają czarne charaktery, zakochanych, zawiedzionych. Czynią to wszystko z solidnym mozołem, miast po prostu i prawdziwie powiedzieć parę słów o miłości, tęsknocie i smutku nieosiągalności. Aby wszak dojść do całej wielkiej prostoty tych prawd — wprzódby trzeba aktorskiego trzęsienia ziemi i lędźwi. ■